

Jakub Gomółka

Wittgenstein: historia gramatyki a metafizyka. Uwagi na marginesie książki *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina* Macieja Soina

Książka *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*¹ jest jedną z najbardziej interesujących pozycji w polskiej literaturze poświęconej temu wielkiemu wiedeńskiemu filozofowi. Maciej Soin, były przewodniczący Towarzystwa im. Ludwiga Wittgensteina, w kompetentny, a jednocześnie dość jasny sposób analizuje problemy i rozwiązania podawane przez autora *Traktatu logiczno-filozoficznego*, oraz *Dociekań filozoficznych*. Stawia tezę – moim zdaniem bardzo dobrze uzasadnioną – że zagadnieniem, które nurtowało Wittgensteina w ciągu całej jego przygody z filozofią, był problem granic i uzasadnienia konieczności. Soin przytomnie zastrzega, że nie twierdzi, iż było to zagadnienie najważniejsze – uwypuklenie tego problemu jest dla niego sposobem znalezienia wyjścia z labiryntu myśli sławnego Austriaka.

Zasadniczym wątkiem *Gramatyki i metafizyki* jest kwestia Wittgensteinowskiej krytyki metafizyki. Soin stwierdza, że radykalne rozróżnienie, na którym ona się opiera – rozróżnienie zdań gramatycznych i zdań o rzeczywistości – jest pewną pozostałością po modelu języka jako rachunku, która nie pasuje do koncepcji gier językowych. Twierdzi również, że Wittgenstein pod koniec życia coraz lepiej to sobie uświadamiał. Choć ogólnie zgadzam się z tezą

¹M. Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Funna, Wrocław 2001.

Soina, to jednak uważam, że jego argumentacja jest po części myląca. Chcę również nieco mocniej zaakcentować drugi, niezależny od krytykowanego przez Soina założenia, sposób, w jaki Wittgenstein krytykuje metafizykę, a któremu autor *Gramatyki i metafizyki* poświęca zbyt mało uwagi.

* * *

Traktat logiczno-filozoficzny nie jest dziełem mającym przedstawiać metafizykę realistyczną i nabudowaną na niej formalną teorię języka i obrazowania logicznego. „Ontologia” faktów – wystylizowana na teorię rzeczywistości, jest w gruncie rzeczy zbiorem formalnych warunków, jakie musi spełniać to, o czym można sensownie mówić. Warunki te Wittgenstein odnalazł przeprowadzając specyficzne rozumowanie transcendentalne, którego punktem wyjścia była pewna szczególna idea formy logicznej, to jest założenie tautologiczności, czyli bezsensowności wszystkich zdań koniecznych.

Carnap w *Logicznej składni języka* krytykuje postulowaną w *Traktacie* nieprzedstawialność formy². Soin słusznie zauważa jednak, że owa nieprzedstawialność jest kluczowa dla właściwego rozumienia *Traktatu*. Z punktu widzenia interpretacji realistycznej jest to założenie bezsensowne. Jednak faktycznie świat został przez Wittgensteina *zdefiniowany* jako przedmiot językowego opisu. Język i jego odniesienie powiązane są zatem definicyjnie. Teoria formy logicznej po prostu w inny sposób wyraża tezę, że świat składa się ze stanów rzeczy – odpowiedników zdań elementarnych. Fakt określany jest więc ostatecznie jako coś, co odpowiada zdaniu, a rzecz określana jest tylko jako coś, co odpowiada nazwie prostej. Gdybyśmy mogli odnosić się do faktów inaczej niż stwierdzając je w zdaniach, wówczas formę logiczną, a zarazem to, co łączy rze-

² „Wbrew temu pogładowi [Wittgensteina, dotyczącemu niewyraźności formy logicznej], nasza konstrukcja składni jest dowodem, iż można ją poprawnie sformułować i że zdania syntaktyczne istnieją. Budowanie zdań o formach wyrażen językowych, a zatem o zdaniach, jest tak samo możliwe, jak budowanie zdań o geometrycznych formach struktur geometrycznych”. R. Carnap, *Logiczna składnia języka*, Warszawa 1995, s. 377.

czywistość i język, dałoby się opisać. Ale nie możemy tego zrobić, zatem forma pozostaje niewyraźna.

Niewyraźna forma przedstawia się w zdaniach – można ją tam *zobaczyć*. *Przedstawiają* ją tautologie, w których odniesienia do rzeczywistości znoszą się wzajemnie. Gdyby tezy logiki były sensowne, wyrażałyby formę logiczną, skoro jednak nie można tego zrobić, muszą być bezsensowne. Bezsensowność jest z kolei warunkowana trzema własnościami zdań sensownych: ekstensjonalnością (wszystkie one muszą być funkcjami prawdziwościowymi zdań elementarnych), bipolarnością prawdziwościową (każde z nich musi posiadać wartość logiczną prawdy lub fałszu), atomizmem logicznym zdań elementarnych (prawdziwość żadnego zdania elementarnego nie może być zależna od prawdziwości bądź fałszywości jakiegokolwiek innego zdania elementarnego). Są to trzy fundamentalne tezy *Traktatu*, które mają opisywać naturę wszelkiego symbolizmu.

W tym właśnie tkwi samowywrotność pierwszego dzieła Wittgensteina i rozpoznana później przez niego „metafizyczność” tego dzieła: przedstawienie „natury symbolizmu”, czyli *de facto* stworzenie jego metafizyki, nie może się przecież udać. To można najwyżej „pokazać”. Na początku swego powrotu do filozofii w 1929 roku autor *Traktatu* po kolei odrzucił wszystkie trzy postulowane własności języka sensownego. Problematiczne były bowiem zarówno one same (okazało się, że nie można podać żadnego przykładu języka spełniającego postulat atomizmu logicznego), jak i metoda ich ustalenia: założenie pewnej apriorycznej charakterystyki formy logicznej i równie aprioryczna, transcendentalna dedukcja własności języka.

Soin stawia jednak tezę, że pomimo odrzucenia postulatywnych własności języka, Wittgenstein zachował pewien sposób rozumienia formy:

Przedstawiona w *Traktacie* teoria logicznej konieczności stanowi bowiem prototyp schematu, na którym zbudowana jest późniejsza koncepcja filozoficznej gramatyki, to jest przeciw-

stawienia gramatycznej konieczności i empirycznej kontingencji³.

W świetle tego spostrzeżenia Soin rekonstruuje coś, co nazywa *doktryną Wittgensteina*. Koncentruje się ona na metodach zwalczania pseudowiedzy filozoficznej – tym właśnie jest ów „sworzeń prawdziwej potrzeby”, wokół którego autor *Dociekań filozoficznych* obraca swoje rozumowanie⁴. Walka z filozoficznymi złudzeniami odbywa się poprzez uzyskanie uporządkowanego, przejrzystego obrazu rzeczywistego funkcjonowania języka. Nie chodzi o porządek i przejrzystość „w ogóle”, lecz porządek i przejrzystość służący określönemu celowi⁵. Chodzi o opis naszych praktyk, a w żadnym wypadku nie o ich wyjaśnienie i umieszczenie w ramach jakiejś ogólnej teorii – Wittgenstein nie jest teoretykiem potocznego języka, nie chodzi mu ani o jego rekonstrukcję, ani tym bardziej o reformę. Działa *lokalnie* – sprowadza słowa z ich metafizycznego użycia do użycia rzeczywistego, codziennego. To, co metafizyczne, powstaje, gdy język *świetuje*⁶.

Ów metodyczny brak ogólnego planu uzyskania całościowego obrazu języka prowadzi do odmienności formy nowej filozofii Wittgensteina – w przeciwieństwie do *Traktatu* późniejsze rozważania są konkretne. Nie są „filozoficzną teorią wykazującą niemożliwość filozoficznych teorii”. Nie stosuje też żadnego systematycznego instrumentarium pojęciowego – kluczowe terminy nowej filozofii są użytecznymi metaforami, których znaczenie jest nieostre, które zresztą można odrzucić w sytuacji, gdy przestają spełniać swoją funkcję. Przykładem takiego terminu jest pojęcie *gry językowej*, stosowane przez Wittgensteina na określenie trzech odmiennych rzeczy: ćwiczenia językowego w trakcie uczenia się języka ojczyste-

³Soin, s. 12.

⁴Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 2004, §108. (W literaturze dotyczącej filozofii Wittgensteina przyjęło się podawać paragrafy I części *Dociekań* i innych podzielonych na paragrafy zbiorów wydanych po jego śmierci, bądź numery też *Traktatu* zamiast numerów stron.)

⁵Zob. tamże, §132.

⁶Zob. tamże, §38.

go przez dzieci, fikcyjnej i uproszczonej sytuacji językowej, wreszcie rzeczywiście funkcjonującego fragmentu naszej praktyki. Pojęcia te mają być narzędziami filozoficznej terapii chorego języka, a terapia może być zmienna, zależna od rodzaju problemu, któremu ma zaradzić.

Faktycznie Wittgenstein, jak zauważa Soin, przedstawia tylko jeden rodzaj terapii, ponieważ w istocie zwalcza tylko jeden rodzaj problemów. Chodzi mianowicie o projektowanie struktur gramatycznych na rzeczywistość. Reguła gramatyczna to każde zdanie, które nie posiada swojego sensownego przeczenia – to przekonanie jest dziedzictwem traktatowej koncepcji zdania sensownego. Złudzenie metafizyczne polega na tym – stwierdza Wittgenstein – że traktujemy reguły użycia pewnych wyrażeń jako struktury rzeczywistości. Jednak reguły języka określają przecież sensowność jego wyrażeń, muszą być zatem samowystarczalne, ponieważ inaczej okazałoby się, że coś innego faktycznie ustala sens. Próba wynajdywania racji dla reguł w ramach innego systemu reguł jest bezsensowna – jeśli bowiem rzeczywiście są to reguły określające sens danego wyrażenia, nie ma już nic innego, co mogłoby go określać. Tym bardziej nie da się odwoływać do rzeczywistości empirycznej, ponieważ każda recepcja tej rzeczywistości już zakłada reguły ustalające sensowność języka, w obrębie którego dokonuje się jej opis. A zatem, reguły przyjmowane są arbitralnie, a wszelka konieczność jest tylko warunkowa, nie ma konieczności pozajęzykowej. Oto cała *doktryna Wittgensteina*.

Przekonanie o autonomii gramatyki wyrażone w postaci tezy mogłoby brzmieć: język i jego reguły należą do sfery kontyngencji, w tym znaczeniu, że „struktury gramatyczne” nie są określone przez strukturę „świata”.

Rzecz jasna, pewne właściwości przyrody stanowią materialne podłoże języka, jednakże ukształtowany na tej podstawie język jest „arbitralny”. „Gramatyka nie jest nic winna rzeczywistości. Reguły gramatyczne dopiero określają znaczenie (konstytuują je) i dlatego nie są odpowiedzialne wobec żadnego znaczenia i o tyle arbitralne” (PG 184). Podob-

nie w *Philosophische Bemerkungen*: „Konwencji gramatyki nie można uprawomocnić przez opis tego, co przedstawione. Każdy taki opis zakłada już reguły gramatyki” (PB 55)⁷.

Zapiski, z których Soin cytuje fragmenty mówiące o autonomiczności i konwencjonalności gramatyki – *Philosophische Bemerkungen* oraz *Philosophische Grammatik* – pochodzą z okresu, w którym Wittgenstein odszedł już od koncepcji jednego uniwersalnego podstawowego symbolizmu logicznego, miał jednak wciąż widzieć języka jako ścisłego rachunku. Sednem argumentacji Soina jest stwierdzenie, że antymetafizycyzm przewijający się w całej późnej filozofii Wittgensteina zależy od założenia autonomii gramatyki, a wszelki stopień niekontyngencji tej ostatniej podważa generalne przekonanie Wittgensteina o czysto językowym charakterze problemów filozoficznych⁸. Soin twierdzi, że jest to założenie, którego źródeł należy doszukiwać się w *Traktacie*, które broni się jeszcze w okresie „rachunkowym” (ok. 1929–1933), a które nie ma żadnego uzasadnienia w obrębie projektu gier językowych z *Dociekań filozoficznych*, nie mówiąc o tym, że jest kontrfaktyczne (na co zresztą dawno wskazywał Quine⁹).

Soin idzie jednak dalej: stwierdza, że w dziełach austriackiego filozofa można wysledzić wątki krytyczne względem stanowiska dogmatycznego – wątki, które co najmniej *implicite* odrzucają tezę o kontyngencji gramatyki. *Wittgenstein krytyczny* to przede wszystkim kwestia języka doznań poruszona w *Dociekaniach*, oraz zagadnienie tzw. zdań Moore’a, któremu poświęcona jest znaczna część uwag zawartych w *O pewności*.

W pierwszym przypadku chodzi o sławny „argument prywatnego języka”. Język prywatny to symbolizm skonstruowany dla po-

⁷M. Soin, dz. cyt., s. 80.

⁸Zob. M. Soin, dz. cyt., s. 81.

⁹„Nie ma żadnego wyraźnego kryterium rozdzielającego naszą wiedzę na takie dwie części, z których jedna polega na znajomości języka, a druga wychodzi poza język. Jest oczywiste, że prawdziwość nawet najbardziej przypadkowych zdań o faktach zależy częściowo od języka.” W.V.O. Quine, *Filozofia logiki*, Warszawa 1977, s. 149.

trzeb nazywania czegoś, co dane jest wyłącznie mówiacemu – jego prywatnych doznań. Nie mógłby on być zrozumiały przez nikogo innego, ponieważ nikt inny nie mógłby znać sensu jego wyrażeń. Co więcej, nie bardzo wiadomo byłoby, jak użytkownik mógłby w takim języku popełniać błędy – symbolizm ów cierpiałby na brak kryteriów poprawności. Jedynym takim kryterium mogłoby być odwołanie do pamięciowego śladu doznania, lecz to z kolei wywołuje problem prawidłowego zapamiętywania i prawidłowego przypominania.

'Zapamiętuję' może tu znaczyć jedynie: proces ten sprawia, że związek ów będę sobie w przyszłości prawidłowo przypominał. Tylko że w naszym wypadku nie mam żadnego kryterium prawidłowości. Chciałoby się tu rzec: prawidłowe jest to, co mi się prawidłowe wyda. To zaś znaczy jedynie, że o 'prawidłowości' nie ma tu co mówić¹⁰.

Wniosek z tego rozumowania jest taki, że, paradoksalnie, prywatne doznanie nie jest tym, co konstytuuje sens języka doznań. Wyrażenie tego języka zyskuje swoje znaczenie, ponieważ zastępuje „naturalny przejaw” tego doznania, dostępny zewnętrznym obserwatorom. Symbole języka doznań nie zyskują swego znaczenia tak, jak symbole języka przedmiotów zewnętrznych. Kiedy bowiem mówimy 'biedronka', 'stół', 'książka', możemy wskazać odniesienie tych słów (przy czym samo odniesienie nie konstytuuje sensu tych pojęć!), natomiast kiedy mówimy 'mój ból zęba', 'moja senność', tym, na co możemy wskazać innym, nie są doznania, lecz ich obserwowalne przejawy. Kryteria poprawności naszych wyrażeń muszą być publiczne.

Co by było, gdyby ludzie nie przejawiali swego bólu (nie jęczyli, nie zmieniali wyrazu twarzy itd.)? Nie można by wówczas nauczyć dziecka użycia słów 'ból zęba'¹¹.

Nie znaczy to oczywiście, że wypowiadamy stwierdzenia typu: 'Ząb mnie boli', ponieważ obserwujemy nasze zachowanie i wypro-

¹⁰L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, §258.

¹¹Tamże, §257.

wadzamy na jego podstawie jakieś wnioski. Przeciwnie, formułuję tę wypowiedź, ponieważ mnie boli. Gdy jednak mówię 'Boli go ząb', posługuję się kryteriami. Soin stwierdza, że „argument prywatnego języka” wskazuje właśnie na tę różnicę gramatyczną między posługiwaniem się językiem doznań w pierwszej osobie, a posługiwaniem się nim w trzeciej osobie.

Jest to główny motyw tzw. „filozofii psychologii” Wittgensteina: czasowniki psychologiczne charakteryzują się tym, że trzecią osobę czasu teraźniejszego indentyfikuje (weryfikuje) się przez obserwację, a pierwszą nie. Zdanie w trzeciej osobie czasu teraźniejszego jest informacją (*Mitteilung*), a w pierwszej ekspresją (*Äusserung*) (BP2, 63; por. ZET 472).

Czego więc dowodzi argument prywatnego języka? Jeśli czegoś w ogóle dowodzi, to tej właśnie różnicy¹².

Pytanie Soina brzmi teraz: jak ta obserwacja gramatyczna ma się do tezy *doktryny Wittgensteina* głoszącej niezależność i kontyngencję gramatyki? Innymi słowy, czym właściwie jest zdanie 'Nie mogę odczuwać cudzego bólu'? Brak mu sensownego przeczenia, jest więc regułą gramatyczną. Reguluje sposób stosowania słowa 'ból', ustanawia różnicę między użyciem pierwszej i trzeciej osoby. Jako reguła jest więc nic innego, tylko konwencja gramatyczna, która mogłaby być inna.

Czy rzeczywiście – zastanawia się Soin analizując przykład z *Niebieskiego Zeszytu*, którym Wittgenstein chce nas przekonać, że istotnie, można sobie wyobrazić gramatykę słowa 'ból' bez przytoczonej wyżej reguły. Na początku wywodu austriacki filozof zauważa, że lokalizacja własnego bólu nie jest tym samym, co lokalizacja jakiegoś obiektu zewnętrznego. Mówi, że to właśnie akt wskazywania wyznacza miejsce, gdzie znajduje się ból. Wskazywanie bolącego miejsca wiąże się z dotykiem go. Uczucie bólu skorelowane jest wówczas z uczuciem bycia dotykany w miejscu, które boli.

Żeby wyobrazić sobie, że można mieć ból zęba gdzie indziej niż we własnym zębie, należy wyobrazić sobie, że korelacja

¹²M. Soin, dz. cyt., s. 133.

ta zachodzi inaczej niż zwykle. Mianowicie: czuję, że boli mnie ząb, i mam doznanie charakterystyczne dla dotykania bolącego zęba. Jednocześnie jednak widzę, że moja ręka dotyka zęba kogoś innego. Wówczas – twierdzi Wittgenstein – bez wątpienia nazwałbym to doznanie „bólom zęba w zębie innej osoby” (BB 53)¹³.

Nie mówimy jednak w ten sposób, ponieważ jest to dość niewygodne w sytuacji, gdy korelacja zachodzi jak faktycznie zachodzi. Ale właśnie ta wygoda wskazuje na to, że przykład Wittgensteina świadczy raczej o niearbitralności naszej gramatyki doznań wewnętrznych. „Ogólnie rzecz biorąc, zdań teoretycznych można przecież bronić tylko pragmatycznie” – zauważa Quine¹⁴. Możliwe, mówi Soin, że zdanie 'Nie mogę odczuwać cudzego bólu' jest regułą gramatyczną, lecz jest ono również wyrazem empirycznej niemożliwości – wywodzi się z „natury rzeczy”.

Ogólnie Wittgenstein – zauważa Soin – stosuje miejscami argumentację, w której odwołuje się do reguł użycia pewnych pojęć tak, jakby były one nienaruszalne. Tak jest i w przypadku słowa 'wiedzieć' w kontekście języka doznań z przykładu z *Dociekań filozoficznych*, a także zdań Moore'a, o których pisze w *O pewności*. W tym drugim przypadku jego głównym celem jest wykazanie, że spór idealizmu z realizmem nie ma sensu. Sugeruje zatem, że Moore mówiąc 'Wiem, że tu jest moja ręka' stosuje słowo 'wiem' w niewłaściwym kontekście.

'Wiem. . .' mówimy wtedy, gdy gotowi jesteśmy podać przekonywające racje. 'Wiem. . .' odsyła do możliwości wykazania prawdy. To, że ktoś coś wie, da się pokazać, o ile jest on o tym przekonany. Ale jeśli to, w co wierzy [*war er glaubt*, co sądzi] jest tego rodzaju, że racje, jakie może podać, nie są bardziej pewne niż jego twierdzenie, to nie może on rzec, że wie to, w co wierzy [co sądzi]¹⁵.

¹³Tamże, s. 138.

¹⁴W.V.O. Quine, *Słowo i przedmiot*, Warszawa 1999, s. 307.

¹⁵L. Wittgenstein, *O pewności*, §243. Korzystam z tłumaczenia Soina (*Gramatyka i metafizyka*, s. 150), ponieważ przekład Chwedeńczuka jest w tym miejscu wyjątkowo mało czytelny.

Dla Wittgensteina (przynajmniej w chwili pisania tego fragmentu) istnieje wyraźna granica między wiedzą, a umiejętnością posługiwania się językiem. Zdania Moore'owskie mogłyby służyć za objaśnienia reguł stosowania wyrażen naszego języka codziennego – w żadnym wypadku, twierdzi Wittgenstein, nie może się to stać przedmiotem naszej wiedzy ani naszego wątplenia.

Wszystkie zdania przedstawiające to, co Moore „wie”, są tego rodzaju, że trudno sobie wyobrazić, *dłaczego* miałyby się wierzyć [sądzić] w coś przeciwnego. (...) Nic w moim obrazie świata nie przemawia za czymś przeciwnym. Mojego obrazu świata nie mam jednak dlatego, że przekonałem się o jego słuszności; ani dlatego, że zostałem przekonany o jego słuszności. Lecz jest to odziedziczone tło, na którym odróżniam prawdę od fałszu. Zdania opisujące ów obraz świata mogłyby należeć do swego rodzaju mitologii. A ich rola przypomina rolę reguł gry, gry zaś można się nauczyć też czysto praktycznie, bez wysłowionych reguł¹⁶.

Nie jest to jednak, zauważa Soın, ostatnie słowo Wittgensteina w tej kwestii. Paragrafy 397, 423–425, 520 i 674 *O pewności* ujawniają niepewność i wahania autora. Istota sprawy, podkreśla Soın, zawiera się w pytaniu, na jakiej podstawie można bronić wymogu rozdzielnosci gramatyki od doświadczenia? Na jakiej podstawie można mówić o istotnej różnicy między racją a przyczyną? W końcu na jakiej podstawie można ugruntować użyteczność metafory języka jako rachunku? Stwierdza, że Wittgenstein dostrzegł w końcu, iż nie ma takiej podstawy. Kluczowym dla rodzącego się nowego Wittgensteinowskiego spojrzenia na język jest znany fragment *O pewności*, występujący zresztą zaraz po cytowanym wyżej:

Można sobie przedstawić, że pewne zdania o postaci zdań empirycznych zastygłyby, działając niczym przewód dla niezastygłych, płynnych zdań empirycznych; i że z czasem zależność ta zmieniałaby się i zdania płynne zastygłyby, a twarde stałyby się płynne. Mitologia może znów pograć się w

¹⁶Tamże, §§93–95.

rzece, a koryto rzeki myśli może się zmienić. Odróżniam jednak ruch wody w korycie rzeki od zmiany koryta; aczkolwiek nie ma między nimi ostrego podziału¹⁷.

W tym świetle zdania Moore'a nie wyglądają już na bezsensowne zdania pseudoempiryczne, lecz na zdania *pewne na mocy doświadczenia*. Soin zauważa, że umożliwia to Wittgensteinowi nowy sposób ich krytyki – mianowicie poprzez uznanie ich za zbędne. Byłoby mianowicie dziwaczne, uważa autor *Dociekań*, gdyby zdania typu 'Wiem, że tu jest moja ręka' pojawiły się w jakimś normalnym dyskursie (*O pewności*, 464–467). Zauważa również, że tego rodzaju zarzut można jednak odeprzeć.

Jeśli bowiem zdania Moore'a nie są bezsensowne, to okazuje się, że jednak można sensownie uprawiać filozofię. Trzeba tylko znać problem, o jakim chce się w ten sposób rozmawiać. „'Wiem, że to jest drzewo', powiada filozof może po to, by sobie lub innym unaocznić, że wie coś, co nie jest prawdą logiczną lub matematyczną [...] Gdyby takie myśli często go nurtowały, to nie byłoby dziwnym gdyby, pozornie poza wszelkim kontekstem, wypowiadał takie zdanie na głos" (OC 350)¹⁸.

Ostatnią kwestią różniącą – zdaniem Soina – *doktrynę Wittgensteina* od *Wittgensteina krytycznego*, którą chciałbym jeszcze tutaj poruszyć, jest sprawa ostatecznego punktu podparcia sensu językowego. Rzeczywiście – mówi autor *Gramatyki i metafizyki* – w swoich uzasadnieniach dochodzimy do jakiegoś kresu. Kres ten *doktryna*, dla której paradygmatem myślenia o języku pozostaje *rachunek*, traktuje jako pewne przyjęte na mocy konwencji regularności językowe. W świetle nowego, krytycznego spojrzenia, są nim z kolei określone, lecz nie dające się dalej uzasadniać sposoby działania¹⁹.

¹⁷Tamże, §§, s. 96–97.

¹⁸M. Soin, dz. cyt., s. 159.

¹⁹Por. L. Wittgenstein, *O pewności*, §110; por. również M. Soin, s. 160.

Soin mówi w tym kontekście o Wittgensteinowskim pojęciu „formy życia” [*Lebensform*] i jego trzech możliwych wykładniach – „socjologicznej”, „lingwistycznej” i „naturalistycznej” – przy czym zauważa, że każda z nich posiada jakieś swoje ugruntowanie w pismach Wittgensteina. Interpretacja „lingwistyczna” utożsamia pojęcie „formy życia” z pojęciem „gry językowej” – widzi język jako rachunek, system symboliczny. Arbitralne reguły języka-rachunku determinują znaczenie wyrażań. Krótko mówiąc, jest to interpretacja pasująca jak ulał do *doktryny Wittgensteina*. Soin zauważa przy tym, że utożsamienie gry językowej i formy życia wcale nie jest wymagane do tego, aby zachować to, co uważa za podstawę wykładni lingwistycznej, czyli ideę konstytucji sensu w kontyngentnej gramatyce.

Wystarczy zepchnąć naturę i doświadczenie na drugi plan, podkreślając niezależność reguł gramatyki od „rzeczywistości”. Jeśli reguły gramatyki konstytuują znaczenie (PG 184), to związek między językiem i rzeczywistością jest tworzony przez należące do niej objaśnienia słów (PG 97). Reguł gramatyki nie można wszak uprawomocnić przez odwołanie się do zgodności językowego obrazu z rzeczywistością, skoro uprawomocnienie musi opisać to, co przedstawione (PG 186)²⁰.

Według interpretacji „socjologicznej” pojęcie „formy życia” jest równoznaczne z pojęciem ‘kultury’. Z perspektywy tej wykładni, mówi Soin, za nasze pojęcia odpowiada wychowanie, czyli socjalizacja, „co z kolei prowadzi do pewnego wariantu kolektywnego idealizmu”²¹. W takim ujęciu terminu „forma życia” późna Wittgensteinowska filozofia języka byłaby czystej wody relatywizmem kulturowym, a krytyka metafizyki prowadzona przez autora *Dociekań filozoficznych* byłaby inną wersją krytyki prowadzonej z pozycji socjologii wiedzy – zauważa autor *Gramatyki i metafizyki* dodając, że takie rozumienie „formy życia” też już nie mieści się w *doktrynie*.

²⁰M. Soin, dz. cyt., ss. 182–183.

²¹Tamże, s. 179.

Trzecia interpretacja – naturalistyczna – wskazuje na pewną fundamentalną jedność „wspólnego ludziom sposobu działania”. Jest ona zbieżna z Soinowskim „Wittgensteinem krytycznym” – ostatecznym konstytuantelem sensu językowego jest „historia naturalna człowieka”, a więc pewne empirycznie ujmowalne „twarde dno” kultury. Odwołanie do owego „twardego dna” wyjaśnia możliwość dokonywania przekładów, czy poznawania innych kultur.

Wyobraź sobie, że przybywasz jako badacz do nieznanego kraju, z zupełnie obcym językiem. W jakich okolicznościach powiedziałbyś, że tamtejsi ludzie wydają rozkazy, rozumieją je, wykonują, sprzeciwiają się im itd.? Układem odniesienia jest tu wspólny ludziom sposób działania, poprzez który interpretujemy obcy nam język²².

Jeśli możemy się jakoś dogadać z przedstawicielami obcej kultury, znaczy to, że istnieje jakaś wspólna nam wszystkim forma działań ludzkich. A jeśli tak, to możemy ją badać odnajdując w niej konieczności, których sami nie ustanowiliśmy, a które tylko *przejawiają się* w koniecznościach gramatycznych (które są językową częścią zbioru reguł naszego praktycznego działania).

Podsumujmy pomysł Macieja Soina na interpretację filozofii Wittgensteina. Zauważa on, z czym nie mam zamiaru się spierać, że zasadne jest wyróżnić trzy okresy twórczości autora *Traktatu*: pierwszy, w którym znajdował się pod wpływem idei jednej uniwersalnej formy logicznej formy logicznej (jest to okres, w którym powstały *Dzienniki 1914–1916*, *Tractatus logico-philosophicus* [1915–1918], czy *Some Remarks on Logical Form* [1929]), drugi, w którym myślał o języku jako o zbiorze rachunków (pozostałościami z tego okresu są: *Philosophische Bemerkungen* [1929–1930] i częściowo *Philosophische Grammatik* [1933–1934]), wreszcie trzeci, w którym odrzucił ideę języka jako ścisłego rachunku i rozwinął koncepcję gier językowych oraz form życia kojarzoną z oparciem sensu językowego na praktyce (zasadniczymi tekstami z tego okresu są: *Niebieski i brązowy zeszyt* [1933–1935], *Dociekania filozoficzne*

²²L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, §206.

[1936–1949], oraz *O pewności* [1951]). Następnie stwierdza, że Wittgensteinowska krytyka metafizyki – którą prowadził do samego końca swojego życia – opiera się na ustaleniach terminologicznym, które mają swoje uzasadnienie w średnim, „rachunkowym” okresie. Ustalenia te dotyczą ostrego podziału na kryteria i symptomy, przyczynę i rację, wreszcie na beztreściowe reguły gramatyczne i zdania empiryczne, oraz związany z tymi podziałami szczególny sens terminu ‘wiedza’. Wobec takiego stanu rzeczy Soin uznaje za uzasadnione wyróżnić w pismach z późnego okresu twórczości autora *Dociekań filozoficznych* wątki, które nazywa *doktryną*, oraz wątki *krytyczne*, przy czym zauważa, że Wittgenstein zaczął wyraźniej uświadamiać sobie niekonsekwencję swojego myślenia dopiero pod sam koniec życia, co znajduje swój wyraz w uwagach *O pewności*.

* * *

Pytanie, czy istotnie różnica między koncepcją języka jako rachunku a ideą gier językowych jest aż tak głęboka, jak ją Soin przedstawia?

Odpowiedź na nie rozpocznę od rozważenia tego, co stanowi *a priori* późnej filozofii języka Wittgensteina – filozofii gier językowych. Nie jest prawdą, że filozofia ta nie ma żadnego *a priori* – koncepcja filozoficzna musi mieć jakieś założenia, co można wyrazić na przykład tak, jak zrobił to Stanisław Wszolek w *Nieusuwalności metafizyki*²³ – obrona Wittgensteina, który twierdził, że jego filozofia nie jest systemem nie czyni automatycznie jego myśli absolutnie bezzałożeniową. Z kolei nie jest również prawdą – co wydaje się twierdzić Wszolek najwyraźniej traktując późnego Wittgensteina w duchu „lingwistycznej” interpretacji *Lebensformen* – że późnowittgensteinowskim *a priori* była teza tzw. „absolutyzmu językowego”²⁴. Niekwestionowanym początkiem, którego nie

²³Zob. S. Wszolek, *Nieusuwalność metafizyki*, Biblos, Tarnów 1997.

²⁴„Wittgenstein był skłonny sądzić, że język naturalny konstituuje coś w rodzaju «formy życia», pozwalającej użytkownikowi interpretować całość swego doświadczenia”. Tamże, s. 306.

ma żadnego sensu podważać, ani w niego wątpić, jest założenie pierwotnego charakteru *regularności ludzkich działań*²⁵. Częściowo te regularności posiadają charakter wypowiedzi językowych. Ich percepcja i przejmowanie ze społecznego otoczenia jest warunkiem możliwości konceptualizacji rzeczywistości. Można się oczywiście spytać dalej o nie same, o warunki możliwości regularności działań. I tu otwierają się przed nami dwie drogi, które związane są z tym, co Soın nazwał „socjologiczną” i „naturalistyczną” interpretacją „form życia”, a które Wittgenstein w traktował jako jedną, ponieważ jednym z istotnych motywów jego filozofii był atak na dychotomię kultura/natura. Z Wittgensteinowskiego punktu widzenia regularności naturalne (nie tylko w rozumieniu *historii naturalnej człowieka*, ale też *historii naturalnej w ogóle*) są równie nieodzowne, jak nieodzowny jest wpływ kultury na kształtowanie się różnorodnych „form życia”.

Można podważać różne dychotomie, ale sensowne podważanie dychotomii regularne/nierregularne jest niemożliwe. Gdybyśmy znaleźli pierwotne plemię, które nawołuje się jakimiś dźwiękami, lecz nie bylibyśmy w stanie odnaleźć żadnej reguły rządzącej wydawaniem tych dźwięków, nie uznałibyśmy ich za elementy systemu językowego. Nie musi to prowadzić do wniosku, że granica między tym, co regularne, a tym, co nieregularne jest ostra – wniosku, który stał za początkowym pomysłem Wittgensteina z czasów *Philosophische Bemerkungen*, aby cały fenomen języka ująć w kategoriach ścisłych rachunków symbolicznych. Można pomyśleć o regularnym/nierregularnym w kategorii zbiorów rozmytych – mamy wówczas do czynienia ze swoistą „szarą strefą”, w której mieszczą się regulacje o mniejszej, stopniowalnej, sile obowiązywania. Przykładem reguł „szarej strefy” naszej kultury mogą być prawa moralne, zasady ruchu drogowego, zasady metodologiczne w badaniach naukowych, konwenanse towarzyskie – w praktyce bywają one łamane, podważane czy wręcz zmieniane (inna sprawa, o czym za chwilę, że w pewnych kontekstach traktuje się je jako nienaru-

²⁵Por. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, §§207–208.

szalne). Nasz język jest żywy, my zaś, jako twórcze jednostki, nie jesteśmy automatami właśnie dzięki istnieniu „szarej strefy”. Metafora rzeki z przytoczonego wyżej fragmentu *O pewności* bardzo dobrze wyraża charakter rozmytego dychotomicznego podziału na regularności i nieregularności.

Rozmycie nie zmienia jednak faktu, że w każdym konkretnym przypadku użycia języka musi być wiadome które rzeczy są ustalone jako reguły, a które można sensownie zanegować; zarówno mówiący jak i słuchający muszą być co do tego zgodni, inaczej bowiem nie może między nimi dojść do porozumienia. Sytuacje, w których ten pierwszy chce podważyć jakąś regułę drugiego, innymi słowy, chce perswadować mu jej odrzucenie, również muszą być jasne dla obu stron. Gdy rozmawiam z człowiekiem, który sądzi, że nie było czegoś takiego jak ewolucja życia i chcę go przekonać do swojego poglądu, obaj musimy przyjąć, że w naszej rozmowie fakt ewolucji życia jest sporny, a zatem nieoczywisty i stanowi przedmiot ewaluacji prawdziwościowej w ramach systemu reguł, który jej rzecz jasna już nie zawiera – na tyle, na ile uznajemy, że dana reguła należy do „szarej strefy”, jesteśmy w stanie prowadzić taką rozmowę. Kiedy zaś dyskutuję z kimś innym o tym, czy *homo florentis* był odrębnym gatunkiem, czy nie, teoria ewolucji należy do założonych przez nas warunków sensowności sporu.

Nawet jednak w pojedynczej sytuacji językowej, która dzieje się według pewnej gry, jej określoność nie musi wykluczać nieściśłości. „Winniśmy jedynie zrozumieć, co to znaczy «nieściśły»! Nie znaczy to bowiem «bezużyteczny»”²⁶. Skoro język jest częścią naszej działalności praktycznej, to ostatecznie wszystkie jego własności zrelatywizowane są do praktycznych celów. Cele te zazwyczaj wymagają względnej ścisłości (przykładowo: 'Zaczekaj na mnie tu jutro około południa'), natomiast bezwzględnej określoności (na przykład w kwestii zakresu nieściśłości słowa 'tu').

Jak w kontekście możliwości sporów o reguły wygląda Wittgensteinowski atak na metafizykę? Na pierwszy rzut oka niezbyt

²⁶L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, §88.

dobrze – skoro „forma przedstawiania” składać się może z warunkowo pewnych reguł, nie wiadomo czemu mamy wstrzymywać się przed ich kwestionowaniem czy uzasadnianiem. Tym bardziej, że zakwestionowanie owych reguł w przeszłości owocowało rozwojem nauki – dyżurnym przykładem jest tu oczywiście przejście od kosmologii ptolemejskiej do heliocentryzmu. Argument mówiący o tym, że gramatyka nie jest nic winna rzeczywistości, znajduje swoje uzasadnienie w przejściowym okresie „rachunkowym”, lecz później, gdy mamy do czynienia z koncepcją gier językowych, to jest „rachunków rozmytych”, która zakłada, a przynajmniej dopuszcza ewolucyjne przekształcenia form gramatycznych, wydaje się tracić rację bytu.

Dlatego też, poczynszy od *Dociekań filozoficznych*, w notatkach Wittgensteina pojawia się inna forma ataku na metafizykę – jest to oskarżenie o jej jałowość²⁷. Jest to ta sama forma, która pojawia się w kontekście zdań Moore’a we wskazywanych przez Soina fragmentach *O pewności* (§§464–467). Argument Wittgensteina można wyrazić w ten sposób: o ile różnica między poglądami geocentrycznymi a teorią Kopernika miała wpływ na zmianę praktyki badawczej, o tyle różnica między różnymi stanowiskami metafizycznymi nie ma na nas żadnego realnego wpływu. A jeśli tym, co „ożywia” nasze znaki jest nasza działalność praktyczna, wówczas metafizyka takiego sensu nie ma. Zamach na „formę przedstawiania” ma więc sens o ile ma wpływ na przekształcenie naszych działań. Język, aby był sensowny, musi odnosić się do „formy życia” poza nim samym. Metafizyka w praktyce nie reguluje niczego poza samymi strukturami metafizycznego dyskursu. Jest więc zbędną, czystą grą znakową. Krytyka metafizyki prowadzona jest więc ostatecznie ze stanowiska pragmatycznego. Można na nią odpowiedzieć ogólnym zarzutem wobec takiej formy pragmatyzmu: zakłada ona bowiem, że ostatecznym celem człowieka jest skuteczna działalność, a nie rozumienie rzeczywistości.

²⁷Por. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, §132.

Bibliografia

- (1) R. CARNAP: *Logiczna składnia języka*, przeł. B. Stanosz, PWN, Warszawa 1995
- (2) M. SOIN: *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Funna, Wrocław 2001
- (3) W. V. O. QUINE: *Filozofia logiki*, przeł. H. Mortimer, Warszawa 1977
- (4) W. V. O. QUINE: *Słowo i przedmiot*, przeł. C. Cieśliński, Warszawa 1999
- (5) L. WITTGENSTEIN: *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 2004
- (6) L. WITTGENSTEIN: *O pewności*, przeł. B. Chwedeńczuk, KR, Warszawa 2001
- (7) S. WSZOLEK: *Nieusuwalność metafizyki*, Biblos, Tarnów 1997